Rok XL | Niedziela 5 lutego 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 6

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie wraca się.

Tradycja i postęp w hiszpańskim katolicyzmie

Rewolucje pobudzają zawsze do rachunku sumienia. Coś w tym rodzaju przeprowadza O. Hubert Becher S. J. w artykule pod powyższym tytułem („Stimmen der Zeit" 1932/10) podanym także w „Schönere Zukunft" (1932/3) pod bardziej wyraźnym tytułem: „Przecenianie dziedzictwa we wczorajszej Hiszpanji katolickiej". Czytamy tam m. in. takie słowa: „W tym podstawowym kierunku duchowym moglibyśmy się dopatrzyć przyczyn tego, co się stało z religją. W Hiszpanji panowało, mówiąc całkiem dobitnie, przecenianie tego, co się odziedziczyło. Politycznie była Hiszpanja zupełnie postawiona poza nawias wielkiego życia narodów, pod względem gospodarczym ludność, żyjąca przeważnie z rolnictwa, była aż do lat przedwojennych zupełnie zamknięta w sobie. Nadmiar ludności znajdował zajęcie na Kubie i w hiszpańskiej Ameryce południowej, aż wreszcie i te kraje odgraniczyły się zupełnie od macierzy. Kapitały: angielski, francuski, niemiecki opanowały niemal wyłącznie przemysł. Walka między konserwatywnymi i liberałami, zwolennikami absolutyzmu królewskiego i zastępcami francuskiej rewolucji, postawiła przedstawicieli Kościoła naprzeciw partji liberalnej, skłaniającej się do gwałtów i nastroju wrogiego dla Kościoła. Podczas gdy gdzieindziej rozwój dwóch idej: Kościoła i państwa, dwóch pól kulturalnych, w rzeczywistości łączących się ze sobą, duchowo te idee rozdzielił, usamodzielnił, a w najnowszych czasach dąży do wyższego ich zjednoczenia, w Hiszpanji wszystko zostało na pierwszym stopniu rozwoju.

Królowanie katolickiego króla „z łaski Bożej", było tak mocno utwierdzone w świadomości sfer kościelnych, że każdy atak na króla, wszelkie wzmaganie się ducha demokratycznego uważano jako atak na religję, jako odstępstwo od religji... Rozważyć rzecz, utrzymać linję środkową, przyjąć nowe myśli i związać je ze staremi, to dla Hiszpana jest czemś zupełnie obcem. Jego ideał tak mocno go trzyma, że powolna zmiana założeń i rzeczywistych stosunków uchodzą z pod jego uwagi. Nazywa się to w literaturze iluzjonizmem hiszpańskim, którego szczyt stanowi nieśmiertelny Don Quijote.

Na tem tle dopiero wydaje się nam zrozumiałe, że w Hiszpanji więcej niż w innych krajach katolicyzm żył przeszłością, utrzymywał się bardziej zewnętrzną formą katolickiego królestwa. Życie publiczne wydawało się być czysto katolickiem i wierzącem. Celem na przyszłość było utrzymanie „stuprocentowej katolickiej Hiszpanji". Takie hasła, jak: „bez szóstego przykazania Hiszpanie byliby świętymi" — tylko ten odcinek moralności wydawał się mieć znaczenie poważniejsze — ilustrują ten obraz.

Przyznać jednak trzeba, że u wielu przedstawicieli starej katolickiej Hiszpanji znajdujemy wielkie natężenie wysiłku i wielką pracowitość. Ich założenia, jak to wyżej wskazano, nie odpowiadają już rzeczywistości. Obok tego ruchu stali młodzi katolicy, przeważnie tylko obserwowani z nieufnością i niedowierzaniem, katolicy, którzy próbowali skupić siły katolicyzmu na podstawie sił wewnętrznych. Ci katolicy byli gotowi na przyjęcie nowego świata. Ceniony i uznany dowódca ich to D. Angel Herrera, kierownik dziennika „El Debate", który umiał wykształcić sobie cały sztab współpracowników, a obecni wrogowie katolicyzmu ich właśnie uważają za potęgę Kościoła. Powstałej z tego ruchu nowej partji „Accion nacional" stawia się wszelkie możliwe przeszkody w postaci ustaw dla obrony republiki. Cały tragizm położenia zrozumiemy wtedy, gdy dowiemy się, że właśnie Herrera był długi czas nie uznawany przez kardynała-arcybiskupa w Toledo Segura. Nie można znaleźć dwóch szlachetniejszych ludzi, jak wybitny, gorliwy duszpasterz, pokorny książę Kościoła, prymas Hiszpanji i naczelny redaktor „El Debate". Nie łatwo znaleźć bardziej ostre, wyraziste uosobienie starego i nowego czasu. Tu stawały naprzeciw siebie siły ponad-osobowe, nie osobiste. Położenie było tem bardziej grozą wstrząsające, że Segura i Herrera musieli stać naprzeciw siebie z najwyższym, osobistym, wzajemnym szacunkiem.

Dopiero rewolucja wykazała, że stara katolicka Hiszpanja już dawno przestała istnieć. Wielki kardynał poznał swój błąd. On sam był tym, który teraz doradzał stworzenie nowej partji opartej na zasadach Herrery. W chwili, gdy całą swoją siłą chciał służyć rzeczom nowym, został przez rząd wygnany. Ta ofiara nie zginie bez pożytku dla jego ojczyzny. W takiej klęsce widzimy rządy najwyższe Pana i Boga, który człowieka nie pozbawia jego człowieczeństwa, tego, co ludzkie, nie odbiera, który cierpieniu ludzkiemu nadaje błogosławioną skuteczność i płodność.

Jeśli w stosunku państwa do Kościoła, w woli

przewódców Kościoła musiał nastąpić pewien zwrot, to możemy zgóry przyjąć, że i w poszczególnych dziedzinach życia kościelnego musiał nastąpić podobny przełom. W pracy teologicznej zajmowano się zbyt wiele przeszłością. Nowe kierunki traktowano bardzo powierzchownie. Chociażbyśmy błędne kierunki nowoczesnej filozofji zdołali bardzo szybko i odrazu ocenić jako błędne, to jednak nie dosyć je całkiem poprostu odrzucić, trzeba, całą ich treść zbadać i zwalczyć. Zasadniczo musimy uznać to światło prawdy, które i w tych systemach ukazuje się w pewnych ich punktach. W ciężkiej walce o postęp te systemy także przynoszą coś nowego. Wynaleźć to, co nowe, stwierdzić z uznaniem, bez obawy wbudować w stare systemy — oto co stanowiło dzieło i wielkość Augustyna, Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu. Gdy w badaniu naukowem brak tego szerokiego ducha, to ani kropelka z tego nie dostanie się uczniowi teologji. Każdy wie zresztą, że w tych sprawach obowiązuje szacunek dla starszych rzeczy, do których nowe mogą dodać nie bardzo wiele. Obok ostrożności, by nie wejść na drogi błędne, potrzeba jednak koniecznie mieć także odwagę.

Także w różnych działach duszpasterstwa nie wszystkie metody odpowiadały ludziom współczesnym. Nie duszpasterstwo świadome celu, poczuwające się do osobistej odpowiedzialności, ale dobrowolne zjednoczenie niosło na swoich barkach religijne życie czynu, kościoły zakonne miały być tegoż ośrodkami. Kaznodziejstwo i nauczanie, począwszy od katechizmu, stały na stopniu wiedzy prymitywnej. Zbyt wiele zaufania położono w ogólne panowanie wiary, uważano, że np. niemiecka metoda duszpasterska jest trochę racjonalistycznie zabarwiona. Od świeckich wymagano osobistej, gorącej pobożności, działalność dobroczynną wykonywano tylko osobiście, pojedynczo, często z nadzwyczajną nawet ofiarnością. Brakowało jednak przeszkolenia świeckich katolików, któreby uzdolniło ich do przeniknięcia religją także różnych świeckich dziedzin życia publicznego. W ruchu robotniczym t. zw. syndykaty wolne były zakazane do 31.XII 1930 r., bo uważano, że zbyt jednostronnie podkreślają sprawy materjalne. Zakaz ten spowodował naturalnie odwrócenie się robotników od katolicyzmu, do którego zasadniczo byli nastawieni przedtem przyjaźnie.

Jeśli teraźniejszość, obecne położenie Kościoła katolickiego w Hiszpanji coś przedstawia, to chyba przedewszystkiem potęgę zależności od otoczenia i tradycji. Jest bardzo trudno stać się wewnętrznie tak wolnym i tak pojmować to, co jest istotne i ponadczasowe we wierze i poglądzie na świat, by nie wpaść w niebezpieczeństwo powierzchowności. A jednak wiecznie twórczy duch działa w nas i w Kościele, duch, któremu bezduszne trwanie w tem samem jest obce, duch, który każdego dnia mówi: „Patrz, oto wszystko czynię nowe!“ (Obj. 21, 5).

Jest to jakaś wielka tajemnica, że dopiero burzenie klasztorów, wygnanie, prześladowanie, krew, zniszczenie muszą pomagać temu duchowi do widocznego i skutecznego działania. Rozważając to, poznajemy twórcze wartości cierpienia, którem człowiek pokutuje za winy, cierpienia, które wyzwala z więzów, wydobywa i utrzymuje siłę czynu twórczego i heroizm i tak zwycięsko prowadzi do wieczności.

Utrzymanie nawet bardzo szczytnej, chwalebnej tradycji nie jest jeszcze doskonałością. Konieczne są czyny, wysiłki, twórcze dzieła. Wyżej jeszcze stoi osobiste kształcenie się, wyrobienie duchowe, osobista ofiarność, poświęca to, co doczesne, na rzecz wiecznej nieskończonej Trójcy. *Tłum. X. M. R.*

Przemówienie

X. posła dra Szydelsk ego w komisji budżetowej Sejmu

Wysoka Komisjo!

Resort Ministerstwa W. R. i O. P. jest bardzo obszerny i daje bardzo szerokie pole do dyskusji: wyznania religijne, szkolnictwo powszechne, średnie ogólno-kształcące, zawodowe i wyższe.

Okoliczność, że nowy ustrój szkolnictwa naszego już wszedł w życie, a sięga on dość głęboko w szkołę średnią ogólno-kształcącą, również nasuwać może wiele uwag.

Co do mnie, mam zamiar wypowiedzieć tylko parę krótkich uwag o samem szkolnictwie, a ograniczę się przedewszystkiem do spraw kościelno-wyznaniowych.

Co do szkolnictwa powszechnego, w którem pomnożono nauczycielstwu nadmiernie i liczbę dzieci w klasach i liczbę godzin w tygodniu, ośmielę się zauważyć, że ten stan rzeczy jest anormalny i tylko w dzisiejszych czasach niesłychanego kryzysu może być cierpiany. Takie stosunki muszą się odbić szkodliwie tak na samym postępie w nauce, jak na zdrowiu nauczycielstwa, które dzisiaj nie może się nawet żalić, bo się boi zredukowania. Była u mnie pewna nauczycielka w czasie feryj. Z samego jej głosu było widoczne, że jest chora na płuca. Przyznała, że jest chora, ale dodała, że dzisiaj nawet rzeczywiście chorzy nie chcą się do tego przyznawać, bo mogą być zredukowani.

Katecheci mają oprócz tego ściągane oddziały, co jeszcze bardziej utrudnia utrzymanie karności i stosowanie metodycznego nauczania.

Wielką klęską szkolnictwa powszechnego jest wstrzymanie budowy szkół. Nawet rozpoczęte już budynki nie mogą być dokończone. Dawniej zalecało się budowę okazałych i drogich gmachów, dziś na budowę nawet skromnych budynków brak środków.

Przy budżecie Ministerstwa Rolnictwa rzucił jeden z posłów myśl, aby na kresach i w okolicach, gdzie jest wiele lasów państwowych, przejść do budowy budynków drewnianych, w ten sposób bowiem zużyje się materjał i w tani sposób budynek będzie mógł stanąć.

W budżecie szkolnictwa ogólno-kształcącego średniego witam z zadowoleniem powiększenie znaczne sumy na zasiłki i stypendja, z 350.000 zł. w r. b. na 792 500 zł., specjalnie na zasiłki dla instytucyj społecznych i samorządowych i stypendja zł. 492.500, na prace oświatowe 300.000 zł. Ta rubryka wydaje się w budżecie nową. Wobec wstrząsu, jakiego doznało szkolnictwo średnie, i zwijania pierwszych klas w gimnazjach ta rubryka znajduje pełne usprawiedliwienie.

W dziedzinę szkolnictwa wyższego i szkół akademickich sięga projekt ustawy o szkołach wyższych, znajdujący się już w Komisji oświatowej, gdzie nad nim rozpocznie się w czwartek dyskusja. Wobec tego dyskusja na ten temat w tej chwili w Komisji budżetowej nie wydaje się celową. Ośmielę się tylko ogólnikowo zaznaczyć, że całej dotychczasowej w tej sprawie kampanji prasowej można było uniknąć, gdyby ministerstwo było chciało w wyższym stopniu korzystać z usług i doświadczenia roktorów szkół wyższych, którzy z natury rzeczy lojalnie ustosunkowali się do zamierzeń

rządu i szczerze pragnęli godzić interesy władzy centralnej z interesami szkół wyższych i nauki.

Przystępuję do spraw kościelno-wyznaniowych, do budżetu wyznań katolickich.

Widzimy tu wydatki w porównaniu z rokiem bieżącym zmiejszone o 1,743.837 zł.

Jeśli porównamy poszczególne pozycje tego paragrafu, dostrzegamy zmiany tylko w pozycji uposażenia duchowieństwa i w emeryturach.

Emerytury figurują już ściśle w wysokości ryczałtu konkordatowego na pensje emerytowanych księży parafjalnych i pensje wdów i sierót po duchowieństwie grecko-katolickiem. Nie jest to niespodzianką, gdyż, o ile mi wiadomo, ministerstwo już w r. 1931 ograniczało wydatki emerytalne do wysokości tego ryczałtu.

Obniżka w dziale uposażenia duchowieństwa może być uzasadniona ogólną zniżką poborów pracowników państwowych. Co do strony formalno-prawnej, przypuszczam, że to się stało w porozumieniu z Episkopatem, względnie z Komisją Papieską

Sprawa emerytur domaga się jednak absolutnie kilku słów. Stan, jaki tu panuje, wymaga stanowczo zaradzenia. Jest faktem, że obecnie przeszło 60 księży — 60 było jeszcze w miesiącach wiosennych — nie otrzymuje żadnej emerytury wogóle. Taki np. Ks. Kasprzyk z Krakowa, który w poprzedniej kadencji zasiadał w Senacie, dziś, sterany pracą społeczną, stał się niezdolnym do jakiejkolwiek pracy, jest chory, a nie otrzymuje ani centa. Można jego kierunek pracy uznawać lub zwalczać, ale kazdy musi przyznać, że była to praca ideowa. Czyż to nie jest krzywdą takiego człowieka pozbawiać przypadającej mu skromnej emerytury? A niektórzy księża czekają na nią już po 2 lata i dłużej.

Ustalenie ryczałtu w latach około r. 1924 dla emerytów było budżetowo na dalszą metę nonsensem. Rządy dawniejsze, aż do roku 1931, uznawały ten nonsens i wstawiały co roku sumy jeszcze dodatkowe. Od 1927 do 1931 wstawiano w tej pozycji stale po 500.000 zł. rocznie. W r. 1926, tuż po wprowadzeniu konkordatu w życie, figurowało 668 000 zł. Stan dzisiejszy wymaga zaradzenia i mimo kryzysu winien ulec zmianie.

Rząd tymczasem nie tylko tę pozycję zmniejszył do wysokości ryczałtu, ale jeszcze spycha na ten ryczałt wszelkie inne pozycje.

I tak, profesorowie seminarjów duchownych podług Konkordatu pobierają płace profesorów szkół średnich. Profesorowie tych seminarjów w Przemyślu, w Tarnowie i w Stanisławowie zgodnie z tem postanowieniem pobierają pobory nauczycieli szkół średnich i należeli do funduszu emerytalnego szkolnictwa średniego. Do tego funduszu wpłacali wkładki i w czasach zaborczych i w latach już wolnej Polski. Dopiero od 2 lat kasy skarbowe tych wkładek emerytalnych nie przyjmują i emerytur wysłużonym profesorom, jak ks. Balickiemu, nie wypłacają

Odnośni profesorowie wnosili memorjały do władzy wojewódzkiej i do Ministerstwa. Kurje Biskupie również odnosiły się w tej sprawie do województwa i do Ministerstwa, ale odpowiedzi dotąd niema. Władze nie dają odpowiedzi może dlatego, aby nie dać możności skargi do Trybunału.

Co więcej, jeden z takich profesorów, staruszek, pobierający już szereg lat emeryturę z funduszu szkolnictwa średniego (ks. Karakulski), został przeniesiony na ryczałt, zabierając pobory kilku emerytur parafjalnych.

W tej sprawie ośmielę się zgłosić rezolucję.

Skoro jesteśmy przy szkolnictwie średniem, dotknę jeszcze sprawy katechetów w tem szkolnictwie. Zdarzają się często wypadki, że usuwa się nagle katechetów bez podania powodu — tak, że kurje biskupie nieraz są w trudnem położeniu. (Dok. nast.)

Egzamin przedślubny

Jedną z ważnych czynności duszpasterskich jest tak zwany egzamin przedślubny. Ma on na celu nietylko wpisanie imion i nazwisk narzeczonych i kilku pytań katechizmowych.

Kodeks Prawa Kanonicznego (w kan. 1020, 2) wyraźnie nakazuje przeprowadzić egzamin przedślubny celem sprawdzenia, jak mówi kanon, czy nie zachodzą kanoniczne przeszkody, czy dobrowolnie się godzą strony, czy dostatecznie są obznajomione z zasadami wiary i obowiązkami małżonków.

Egzamin zwykle, jak mówi kan. 1097, 2, przeprowadza proboszcz narzeczonej. Od egzaminu należy odróżnić pouczenie, jakiego ma udzielić proboszcz narzeczonym o ich obopólnych obowiązkach, o obowiązkach względem dzieci, o świętości i nierozerwalności sakramentu małżeństwa.

Jeżeli chodzi o personalja, przy egzaminie należy stwierdzić imię i nazwisko, wiek, stan, czy są ochrzczeni. Co do tego punktu, gdy nie można stwierdzić, czy są ochrzczeni, na zasadzie metryki, wystarczy według kan. 779 i 800 zeznanie jednego poważnego świadka, albo przysięga strony, gdy chrzest przyjęto w wieku dojrzałym.

Jeżeli jedna strona jest owdowiała, a nie ma dokumentu, stwierdzającego stan wolny i wydanego przez proboszcza, tylko dowód wydany przez władze sądowe lub wojskowe, to dokument ten musi być poświadczony przez Kurję Biskupią.

Co do części egzaminu, stwierdzającego personalja narzeczonych, naogół załatwia się to dokładnie. Natomiast, jeśli chodzi o egzamin, dotyczący znajomości zasad wiary, to pod tym względem praktyka u nas jest dość różnolita. Jedni ograniczają się do odmówienia pacierza przez narzeczonych, inni zadają kilka pytań z katechizmu, inni zaś wymagają bardzo szczegółowej znajomości prawd wiary.

Pod tym względem również należy się trzymać ściśle prawa. Benedykt XIV dał wyraźny rozkaz: „Nie wolno zawierać małżeństwa, jeśli mąż lub niewiasta nie znają tego, co do zbawienia koniecznie potrzebne". Przedmiotem więc egzaminu będzie: znajomość pacierza, znajomość najgłówniejszych prawd wiary i dostateczne ich rozumienie. A więc: 6 prawd wiary, pojęcie o Najśw. Sakramencie, o sakr. pokuty, chrzcie św., sakr. małżeństwa.

Co do sakr. małżeństwa, większość poza przekręconą definicją katechizmową nic nie wie i tutaj nasuwa się konieczność, co już zanaczyłem, uświadomienia i pouczenia o sakr. małżeństwa, jego nierozerwalności, zwłaszcza mocno podkreślić należy, że małżeństwo jest sakramentem ustanowionym przez Chrystusa i przyjmuje się go w chwili składania ślubu.

Nie omieszka duszpasterz powiedzieć, jak mają narzeczeni przepędzić czas, dzielący ich od ślubu, przypomnieć, że to czas zastanowienia się i namysłu, bo krok, jaki uczynią, decyduje na całe życie, czas, by go przepędzić jak najpobożniej, by sobie wyjednać błogosławieństwo Boże na nowe życie. Należy uprzednio pouczyć z ambony, by ci, co odbywają spowiedź przedślubną, czy przed zapowiedziami, powiedzieli spowiednikowi, że to spowiedź przedślubna, ew. przed zapo-

wiedziami; a wtedy in confessione można dużo swobodniej o kwestjach często drażliwych narzeczonym coś powiedzieć. Jeżeli proboszcz spotka się z całkowitą nieznajomością zasad wiary, a nawet pacierza, co się również zdarza, obowiązany jest wtedy co do tego punktu egzamin odłożyć. Jedni z księży nie głoszą zapowiedzi, dopóki narzeczeni nie zdobędą dostatecznej znajomości zasad wiary, co, zdaje się, jest najskuteczniejszym i najradykalniejszym sposobem, by sobie narzeczeni egzaminu nie lekceważyli. Gdy się dowiedzą parafjanie, że proboszcz jest pod tym względem wymagający, będą się staranniej do egzaminu przygotowywać. Jeżeli jednak odkładamy egzamin, a jednocześnie zapowiedzi się głosi, należałoby termin powtórnego egzaminu odłożyć nie na ostatni dzień, bo może być za późno gdy wszystko do ślubu i wesela gotowe, a narzeczeni się nie nauczyli, ślub trodnoby było odłożyć, a po ślubie na pewno do egzaminu nie przyjdą.

Celem lepszego uświadomienia i pouczenia o sakr. małżeństwa, dobrzeby było wręczać narzeczonym odpowiednie broszurki, np. „Jak znaleźć szczęście w małżeństwie". (Nakładem SS. Loretanek w Warszawie), są to praktyczne uwagi dla nowożeńców. Natomiast jeżeli chodzi o literaturę uświadamiającą narzeczonych więcej inteligentnych, to odpowiedniemi będą takie broszurki, jak: O. H. Schilgen T. J. „Na usługach Stwórcy", tegoż autora: „Ty i ona", dalej O. Urbana „Na ślubny kobierzec". Dobrzeby było mieć po kilka egzemplarzy i data occassione pożyczać zainteresowanym, i sądzę, że praktyka powyższa wydać może dobre wyniki.

X. B. Kręcicki.

Dziwna tolerancja

Jesteśmy w pełni karnawału. Długi on w tym roku, trwa pełne dwa miesiące, czasu więc dość na zabawę dla tych, co mają do niej ochotę, sposobność i środki materjalne. Wyzyskują też ludzie obfite okazje i używają sobie, jak to się mówi, „na całego". Zwłaszcza szał tańca przechodzi w zapusty swój ostry paroksyzm i choć niby tańczy się cały rok, ale zawsze jakby nadobowiązkowo, w karnawale zaś niejako „obowiązkowo". A największa ironja w tem, że najlepiej i najgłośniej bawią się ci, którzy w W. Poście zgoła nie będą się smucić, ani „umartwiać"; ci natomiast, którzy naprawdę „żegnają się z mięsem" i wesołością, maja już teraz niewiele radośniejsze miny, niż je będą mieli w marcu. Ta druga kategorja naprawdę odczuwa kryzys i niema poprostu za co się bawić, ani z czego się cieszyć.

Nie do tego jednak zmierzamy.

Wolno używać świata i urządzać sobie życie wedle kaprysu temu, co się nie poczuwa do żadnych obowiązków moralnych, ani do żadnej wspólnoty religijnej. Skorośmy chrześcijanie, to obowiązuje nas dyscyplina moralna wspólnoty chrześcijańskiej. Tymczasem oglądamy parodję jej, a raczej zaprzeczenie, w postaci zabaw pogańskich, z królującemi na nich tańcami.

Kosciół już przed laty w listach pasterskich zajął wobec nich negatywne stanowisko i niema potrzeby go zmieniać. Otóż stanowisko to jest publicznie zlekceważone i nikt prawie się do niego nie stosuje. Proszę mi pokazać osoby niżej 50-tki, wierzące, któreby gdziekolwiek zaprotestowały czy w komitetach balowych, czy w prasie, czy na jakiemkolwiek innem forum, przeciw współczesnym modnym tańcom, jako gorszącym i zmysłowo podniecającym?

Co więcej, czytamy, że na t. zw. „opłatkach" stowarzyszeń różnych we Lwowie i na prowincji, przemawiają księża, a po jedzeniu zaczynają się tany do rana, zwykle w sobotę i dni przedświąteczne. Pomijając fakt, że potem przesypia się czas nabożeństwa rannego, ale jak można tolerować zabawę, będącą bliską okazją do grzechu? I to wbrew zakazom pasterskim?

Korporacje akademickie i wogóle zrzeszenia prawicowe, afiszujące się bojowym katolicyzmem, organizują nocne zabawy taneczne, na których tylko najnowsze tańce się odbywają, a toalety pań są więcej niż ryzykowne, obliczone na prowokację zmysłową. I nikogo to nie razi.

Pora więc zadzwonić na alarm wobec tej fali pogaństwa.

Żaden kapłan, żaden świecki prawdziwy chrześcijanin, żadne stowarzyszenie katolickie nie powinno (pod grzechem w sumieniu) przykładać ręki do tolerancji wobec tego zła. Kto milczy, ten przyzwala. Kto nie protestuje, ten się solidaryzuje.

Niech się fala rozdzieli i niech po prawicy staną ci, którzy słuchają Boga i Jego prawa, a po lewicy ci, którzy idą za Baalem i jego bezprawiem. *Obserwator.*

Pytamy się: co to znaczy?

Dyrekcji Polskiego Radja we Lwowie pod rozwagę.

Od czasu do czasu obiegają prasę polską krótkie artykuliki i komunikaty, wydawane przez Wydział Prasowy Polskiego Radja, o tem, jak to Polskie Radjo popiera religję katolicką i jak działa w kierunku dobroczynnym dla chorych, ubogich i t. p. Widać, że Polskiemu Radju zależy na zjednywaniu sobie dobrej opinji u katolików w Polsce, widać, chce mieć opinję sprzyjania katolicyzmowi. I to jest zupełnie zrozumiałe, bo w każdym razie większość społeczeństwa jest katolicką, choć nie zawsze odpowiada zasadom katolickim.

Przyjmijmy, ze cel tych reklamowych komunikatów, oprócz reklamy dla zyskania abonentów, jest naprawdę szczery. Jak w takim razie wytłumaczyć popieranie przez to samo Polskie Radjo, tak zabiegające o dobrą opinję u katolików, „rzeczy", które dążą do wyraźnej walki z katolicyzmem, lub też prowadzą krecią akcję, przeciwną religji... Oto jeden z wielu przykładów, które domagają się dokładnego omówienia i jasnej odpowiedzi:

Od pewnego czasu prowadzi się w Rozgłośni Lwowskiej osobny dział pod nazwą: „audycje błękitnych — akcja radjo dzieciom". Audycje te i ta akcja natrafiły już nieraz na sprzeciw radjosłuchaczy, którzy uważali, że poglądy wygłaszane tamże obrażają ich uczucia katolickie i narodowe. Mówiono w tych audycjach o najdrażliwszych sprawach etyki i uświadomienia seksualnego w sposób nieraz wręcz skandaliczny, atakowano miłosierdzie katolickie, wyrażano sympatje całkiem niedwuznaczne dla wolnomyślicielstwa, komunizmu i t. p. Po kilku interwencjach w prasie p. Górska (n. b. podobno chrześcijanka) przycichła [1]). — Potem

[1]) Odnośnie do pierwszych występów tej „akcji" — por. art. „Z zagadnień pedagogicznych i trzęsawisk moralnych" w nrach 32 i 34 „Gazety Kościelnej" z r. 1931. Skądinąd dowiadujemy się, że inicjatywa występów tych („pogadanek etycznych") wyszła od lwowskiej Dyrekcji Polskiego Radja. Czy istotnie p. Dyr. Petry nie miał komu zaproponować prowadzenia tych pogadanek, tylko właśnie osobie, która może ma nawet dobrą wolę i dużo polotu uczuciowego, ale nie ma równowagi duchowej i wyrobionych zasad? — Tak tedy to „dzieło" zrodzone w mętnych i niejasnych okolicznościach — raz wreszcie musi być wyjaśnione.

usłyszeliśmy znowu rzecz niezwykłą. Zamiast „akcji radjo dzieciom“ otworzono pod tym szyldem świetlicę dla młodzieży bez różnicy płci, wieku, narodowości i religji, zaczęto raczej tajną propagandę. Pokazało się nawet, że świetlica nie wystarczy, bo urządzono niedawno „czarną kawę“ w Hotelu Krakowskim, połączoną z dyskusją na temat wychowania. Ostatnio dowiedzieliśmy się o rzeczy, która już całkiem rozwiewa złudzenia. Błękitni urządzili dla siebie „kurs przeszkolenia“ w Warszawie, a nauczycielami byli: „słynny“ Ewert, który stoi na czele akcji zwalczania katolicyzmu przez dobroczynność bezwyznaniową, oraz pani Radlińska, która uczy w Wolnej Wszechnicy i jest znaną z propagandy wolnomyślicielstwa na terenie oświatowym. Zwiedzono warszawskie świetlice prowadzone w tym właśnie duchu i teraz z zapałem rozpoczęto używać Rozgłośni Lwowskiej do szerzenia nowych haseł. W audycji d. 24 I. b. r. wyraźnie odrzucono „hasła stare“, potępiono „miłosierdzie, które tylko podtrzymuje nędzę“, mówiono o „człowieczeństwie wyzwolonem“ i t. p.

W całej tej sprawie domagają się wyjaśnienia następujące punkty: Dlaczego Polskie Radjo pozwala na to, by pod pokrywką akcji dobroczynnej szerzono hasła wolnomyślicielskie? Dopóki chodziło o samą akcję doraźnej pomocy dla głodnych dzieci, można było tylko pytać się: czy wobec tylu istniejących we Lwowie towarzystw opiekujących się dziećmi potrzeba tworzyć nowe, które w dodatku wyznało d. 24 I. b. r., że „cała akcja ich zaskoczyła, że nie wiedzieli, co i jak robić, że dopiero kurs ich nauczył“? Teraz, kiedy chodzi już nie o dzieci, ale o wyraźną propagandę pewnych poglądów, milczeć nie możemy i uważamy, że przeciw temu trzeba założyć protest.

Pytanie drugie: Słyszało się nieraz, że wśród błękitnych znajdują się młodzi ze Stow. Katol. Młodz. Akad. „Odrodzenia“, z harcerstwa, ze sodalicyj, — że niektórzy znani katolicy tam dają ofiary. Rozumiemy, że wspomniane organizacje jako takie nie popierają tej akcji, ale jak ci ludzie wytłumaczą swój związek z „kursem warszawskim“, z propagandą haseł wolnomyślicielskich przez „błękitnych“? Czy oni nie znajdą dla siebie pola pracy w towarzystwach wyraźnie katolickich?

Wojuje się u „błękitnych“ tem, że pracują „dla wszystkich“, a tymczasem katolickie towarzystwa dobroczynne uważają tę akcję za szkodliwą, żydowskie i ruskie prowadzą swoją akcję osobno. Jakie więc cele ma ta akcja i kto daje fundusze na kosztowne „kursy“, „czarne kawy“ i t. p.?

I na końcu pytanie dla nas samych. Co za fatalne zamieszanie pojęć o najżywotniejszych sprawach katolickich panuje w naszem społeczeństwie! Jak trudno jest wytłumaczyć ludziom, którzy uważają się za ideowych katolików, że walka z dobroczynnością katolicką, prowadzona pod pokrywką dobroczynności, to rzecz najniebezpieczniejsza, jaka tylko być może. *J. L.*

Fałszywa historjozofja Izraela

Wielu współczesnych pisarzy, stojących na gruncie skrajnie nacjonalistycznym, zapatruje się na Żydów, jako na naród upośledzony od natury zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym. Można zostawić do gruntowniejszej dyskusji kwestję, ile prawdy zawiera w sobie teorja wyższości i niższości ras, ale nie można nie zwrócić uwagi na dziwny proces psychologiczny w umyśle wspomnianych pisarzy. Oto swoją niechęć do żydostwa nowożytnego przenoszą na żydostwo starożytne, na jego misję dziejową od wyjścia z Egiptu do Narodzenia Chrystusa Pana, a także na Pismo święte Starego Zakonu, które ewolucję Objawienia kreśli na tle historji żydowskiej. Zapominają przytem, a może raczej nie chcą nic wiedzieć o tem, że księgi Starego Zakonu są natchnione przez samego Pana Boga i że są równie święte i czcigodne jak Ewangelja albo Listy św. Pawła. Szczególnie między pisarzami polskimi często można się spotkać z nieuzasadnionemi zarzutami przeciwko Pismu św. Starego Zakonu, podsuwającemi mu złą intencję, brak zdrowej etyki, fałszowanie historji i wogóle wiele innych niestosowności. Podobne stanowisko jest zrozumiałe u niewierzących Żydów albo u protestantów przeżartych wybujałym racjonalizmem. Ale niestety, nawet pisarze, będący zdecydowanymi sympatykami katolicyzmu, raz po raz wyrażają się z przekąsem o Piśmie św. Starego Zakonu. Ostatnio p. Henryk Rolicki w dziele pod tytułem: „Zmierzch Izraela“ [1]) zajął się sprawą żydowską ex professo. Z góry zaznaczam, że zamiar autora, aby zdemaskować i unieszkodliwić międzynarodowe żydostwo, jest godny najgorętszej pochwały. Oprócz tego stosunek autora do Kościoła katolickiego jest więcej niż poprawny, serdeczny nawet i oparty na dokładnej znajomości spraw religijnych, co u naszych świeckich katolików należy do zjawisk dość rzadkich. Jednakowoż p. Rolicki, zahipnotyzowany potęgą finansową żydostwa i jego penetracją do wszystkich prawie dziedzin życia, robi dwa uogólnienia, które z nauką katolicką pogodzić się nie dadzą, a jedno z nich wprost się sprzeciwia dogmatowi o Objawieniu i o natchnieniu Pisma św.

Pierwsze uogólnienie p. Rolickiego polega na tem, że we wszystkich ważniejszych zdarzeniach kościelnych (o inne mi tu nie chodzi) doszukuje się wpływu Żydów. Podobnie jak niektórzy historjozofowie, nie mogąc rozwiązać trudnego problemu, wołają: *cherchez la femme!* tak samo i dla p. Rolickiego zbawczą nicią Arjadny jest hasło: *cherchez le juif!* Najcharakterystyczniej występuje ta zasada przy omawianiu schizmy wschodniej. Autor tak pisze: „Schizma wschodnia oderwała w XI wieku kościół bizantyński od jedności z Rzymem; *trudno tu się dopatrzeć wpływu Żydów* tembardziej, że spór o supremację władzy świeckiej z duchowną dostatecznie wyjaśnia to zagadnienie“ (str. 86). Nikt się nie zgodzi na twierdzenie, że spór władzy świeckiej z duchowną *dostatecznie* tłumaczy powstanie schizmy wschodniej, — przyczyny jej były znacznie głębsze — ale każdy przyzna rację autorowi, że istotnie trudno w tem zdarzeniu dopatrzeć się wpływu Żydów. Zato w innych wypadkach przychodzi to p. Rolickiemu dosyć łatwo. I tak dopatruje się celowej działalności zorganizowanego żydostwa w powstaniu gnostycyzmu (str. 57), arjanizmu (str. 58), obrazoburstwa herezji Albigensów (str. 88—90), spoganiałego humanizmu (str. 112), reformacji luterskiej (str. 117), a nawet spór nominalistów z realistami miał powstać na tle sfałszowania przez Żydów pism Arystotelesa (str. 78). Takie uproszczenie sprawy byłoby bardzo wygodne dla apologetów katolicyzmu, ale nie można go przyjąć, gdyż nie zgadza się z rzeczywistością. Przyczyną powstania herezyj była przedewszystkiem, oprócz złej woli, transcendentalność prawdy objawionej. Umysł ludzki natrafiał w niej na szereg pozornych sprzeczności, które dawały początek coraz to nowym herezjom. Każda

[1]) Warszawa 1932.

z nich póty się szamotała przeciwko wierze objawionej, dopóki nie wyczerpała wszystkich swych argumentów, potem uśmiercała ją własna pustka wewnętrzna. I jeżeli żydostwo przyczyniło się czemkolwiek do powstania i rozwoju jakiejś herezji, to rola jego z istoty rzeczy musiała być bardzo nikła, ale nawet i to przez autora nie zostało udowodnione, lecz tylko wypowiedziane w formie hipotezy

Jeszcze mniej niż hipotezą jest tłumaczenie, dlaczego cesarz Walerjan w r. 257 nie uznał chrześcijaństwa za religię państwową, lecz jedynem bóstwem państwa rzymskiego ogłosił Słońce Według p. Rolickiego przyczyna była ta, że Żydzi oczerniali chrześcijan przed poganami (str. 55). Dziwnie brzmi to zestawienie w jednej linji kultu słońca z religją katolicką... Czyżby tak trudno było się domyślić, że główną, jeżeli nie jedyną przyczyną prześladowania katolików było nieugięte stanowisko dogmatyczne oraz surowy kodeks etyczny? Wówczas i bez udziału Żydów dałoby się całkiem dobrze wytłumaczyć, dlaczego cesarz nie mógł się przechylić na stronę krępującej religji katolickiej i wolał wybrać wygodny i do niczego nie obowiązujący kult słońca.

Prawdopodobnie jako błąd zecerski należy potraktować obdarzenie św. Flawjusza Klemensa tytułem „prozelity żydowskiego“ oraz wiadomość, że został stracony przez Domicjana za spisek na życie cesarza. Martyrologjum rzymskie pod dn. 22 czerwca utrzymuje, że Flawjusz Klemens jest świętym katolickim i że zginął za wyznawanie wiary Chrystusowej.

Takich faktów podanych na odpowiedzialność pisarzy żydowskich autor przytacza więcej Trochę to dziwnem się wydaje czytelnikowi, zwłaszcza gdy pamięta, że autor oskarżył we wstępie tych pisarzy o metodę „pozornej sprzeczności“, czyli mówiąc mniej delikatnie, o stosowanie fałszu. Między innemi podobno jakiś kronikarz z XI wieku (ale który?) miał powiedzieć, że za jego czasów „duchowieństwo było w wielkiej pogardzie u laików i wyżej ceniono Żydów niż duchowieństwo (str. 87). Jest to cytat z książki *żydowskiego komunisty* Kautskyego: „Historja komunizmu“ Chcielibyśmy, żeby nam przytoczono źródło bardziej wiarogodne od Kautskyego. Dopóki się to nie stanie, przytoczone świadectwo wisi i wisieć będzie w powietrzu.

Szukanie wszędzie wpływów żydowskich daje niekiedy w rezultacie komiczne zestawienie. Podobno w Filadelfji, w jednym z hoteli purytańskich, wydano przepis, że mężczyzna, rozmawiający w pokoju sam na sam z kobietą, powinien zostawić drzwi otwarte. Nawiasem mówiąc, tę samą bardzo mądrą i bardzo praktyczną maksymę głoszą nietylko purytanie, ale moraliści i święci Kościoła katolickiego wszyscy razem i każdy z osobna. Zwyczajny rozum ludzki tego samego naucza. Mimo to p. Rolicki twierdzi, że w tym wypadku purytanie wzorowali się na zwyczajach żydowskich, ponieważ czytamy w Talmudzie: „Kto ma sprawę z kobietami, niech z niemi nie przebywa sam“ (str. 182)!

Drugie uogólnienie p. Rolickiego sięga jeszcze głębiej niż pierwsze, gdyż dotyczy istoty religji Mojżeszowej i Pisma św. Za żydowskim pisarzem Kohnem twierdzi autor, że „religia żydowska, to religja historyczna i polityczna“ (str. 4). W tem powiedzeniu wydaje się dziwnem położenie nacisku na historyczny charakter religji żydowskiej.

Wszak *a priori* można twierdzić, że religja objawiona przez Boga musi być faktem historycznym, gdyż jeżeli Objawienie ma dojść do skutku, to musi nastąpić w jakimś punkcie, wyznaczonym przez współrzędne czasu i przestrzeni. Jest to więc zjawisko zupełnie naturalne, że „korzenie całej religji żydowskiej tkwią w historji żydowskiego ludu“ (cyt. z Kohna, str. 4).

Następnie Żyd Kohn, a za nim p. Rolicki twierdzi, że „formą rozwoju religji żydowskiej jest polityka“ (str. 4). Twierdzenie to na pierwszy rzut oka przedstawia się bardzo groźnie. Bo jakże? Kościół katolicki naucza, że religja Mojżeszowa jest religją objawioną przez samego Boga, a p. Rolicki twierdzi, że nie Bóg objawił narodowi żydowskiemu religię, lecz ukształtowały ją pobudki polityczne. W rzeczywistości jednak sytuacja na tym odcinku nie układa się tak beznadziejnie, a to dzięki absurdowi logicznemu, kryjącemu się w rozumowaniu pp. Kohna i Rolickiego. Absurd pochodzi stąd, że obaj pisarze słowu „polityka“ nadają inne znaczenie, niż to jest zwykle przyjęte, mianowicie według nich polityką nazywa się realizowanie zasad religijnych w życiu społecznem (!). Należy więc p. Kohnowi przyznać rację, gdy pisze: „*W tem pojęciu polityka jest religją*, jest entuzjastycznem dążeniem, skierowanem bezpośrednio ku absolutowi, ku Bogu, jest jedyną rzeczywistością życia, mieszczącą w sobie wszystkie inne. Nie jest więc ona jakiemś zajęciem pośród innych, jakąś płaszczyzną świadomości pomiędzy innemi, lecz jest ustosunkowaniem się człowieka, woli ludzkiej w sposób obejmujący całe życie do żądań, jakie mu stawia absolut“. Po wmyśleniu się w te słowa staje się niezrozumiałem twierdzenie: „Mojżesz nie troszczył się o religię, lecz o królestwo Boże“ (str. 4). Czyżby religja prawdziwa i zrealizowanie królestwa Bożego na ziemi nie było jednem i tem samem?

(Dok. nast.) *X. Marjan Pirożyński.*

X. Józef Gieburowski, C. R.

W piątek 25-go listopada ubiegłego roku o godz. 3,4 na 4-tą po południu w Domu lwowskim XX. Zmartwychwstańców rozstał się z tym światem w 69 roku życia, 40 kapłaństwa a 46 powołania zakonnego, senjor tego Domu i Ojciec Duchowny Alumnatu XX. Zmartwychwstańców, X. Józef Gieburowski.

Urodzony w Poznańskiem 14-go marca 1864 r. w Podlesiu Kościelnem (pow Wągrowiec) jako jedno z najmłodszych dzieci licznej ziemiańskiej rodziny, w czasie pobytu w więzieniu moabickiem (Berlin) za jakieś przewinienie polityczne w związku z powstaniem styczniowem swego ojca, już od dziecięcych lat oddychał atmosferą ofiarnego patrjotyzmu, to też ta okoliczność, jak później znowu w latach chłopięcych przeżycie bismarkowskiego „kulturkampfu“, zaważyły na urobieniu jego charakteru jako Polaka i katolika i nadały kierunek jego umysłowości, a bodaj czy nie były pierwszym czynnikiem decydującym o wyborze stanu i zakonnej drogi życia.

Ukończywszy gimnazjum w Pelplinie i Śremie, po krótkim pobycie w wojsku pruskiem, z którego zdezerterował, prawdopodobnie pod wpływem swego starszego brata Władysława, dawniejszego profesora matematyki na uniwersytecie w Monastyrze, a późniejszego wychowanka Kolegjum Polskiego w Rzymie, znającego dobrze Zgromadzenie XX. Zmartwychwstańców, i kapłana archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, w roku 1886-tym wstąpił do nowicjatu tego Zgromadzenia w Krakowie, po którego ukończeniu wysłany na studja do Rzymu, ukończył je w r. 1892 i w tym samym roku w Rzymie otrzymał święcenia kapłańskie.

Okazującego od wczesnej młodości wybitny talent i skłonności do pracy apostolskiej, wysyła ówczesny lenerał Zgromadzenia X. Walerjan Przewłocki do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dla duszpasterzowania wśród tamtejszej naszej emigracji Tu zajęty kolejno jako wikarjusz w parafjach św. Stanisława Kostki, św. Jadwigi, św. Jacka, a w końcu jako proboszcz w parafji św Stanisława Bisk. i Męcz. w Chicago, którą to parafję organizuje, rozwija wszędzie żywą działalność zarówno w kościele jak i. w organizacji. Pracę tę ułatwia mu szczególny dar wrodzony zjednywania sobie ludzi i skupiania ich wkoło siebie i dar umiejętnego zużytkowania powstałych w ten sposób stosunków dla sprawy narodu i Kościoła. A były to czasy, należące do najgorszych w życiu narodowem i kościelnem naszej chicagowskiej Polonji. Właśnie podczas duszpasterzowania ś. p. Gieburowskiego w parafjach św. Jadwigi i św. Jacka powstała schizma X. Kozłowskiego, która wyludniła prawie te parafje (zwłaszcza Jadwigowo) z prawowiernych katolików X. Gieburowskiemu więc przypadła w udziale trudna rola starania się nie tylko o powstrzymanie tej bolesnej secesji, ale i o powrót zbłąkanych na łono prawdziwego Kościoła. Wtedy to zużytkował on wszystek zasób młodzieńczej energji i swej bogatej pomysłowości, by za wszelką cenę tego dokonać, to też imał się wszelkich środków, chwycił nawet za pióro i zaczął przerabiać powieści starochrześcijańskie na utwory dramatyczne, by przez scenę oddziaływać na rodaków dla podniesienia miłości Kościoła i pogłębienia uczuć i przekonań religijnych. Tak powstały jego sztuczki sceniczne „Fabiola“ i „Kaliksta“, grane w swoim czasie wśród naszych w Ameryce z wielkim aplauzem.

Odwołany po 10 latach znojnej pracy do Europy, pracuje najpierw w Domu Lwowskim przez krótki czas jako rektor internatu, a następnie w duszpasterstwie i nauczaniu. W latach 1908—14 widzimy go jako przełożonego w Domu Krakowskim, a w czasie wielkiej wojny od 1915—18-go jako członka Domu Wiedeńskiego. Wraz z brzaskiem zmartwychwstania Polski wraca znowu do Krakowa, gdzie obejmuje kierownictwo nowicjatu i pełni przez jakiś czas zastępczo funkcje prefekta gimnazjum św. Jacka. W lipcu 1920 r. obejmuje kresowe probostwo w Płoskirowie, ofiarowane Zgromadzeniu przez ówczesnego Biskupa Kamienieckiego X. Piotra Mańkowskiego. Zmuszony jednak wobec przypływu fali bolszewickiej opuścić to stanowisko, w niespełna rok później obejmuje znowu probostwo w Zdołbunowie na Wołyniu. Po trzechletniem proboszczowaniu a równocześnie prefekturze w zdołbunowskiej szkole powszechnej, odwołany przez Przełożonych, wraca do Domu Wiedeńskiego i pracuje przy kościele na Rennwegu aż do roku 1928. Wreszcie ostatnie lata swego życia przepędza w Domu Lwowskim wśród ukochanej przez siebie młodzieży zakonnej, przysposabiającej się do kapłaństwa, jako jej duchowny kierownik.

Na tylu i tak rozmaitych stanowiskach, wśród tylu zmiennych warunków życia, przestrzeni i czasu ś. p. X. Gieburowski był zawsze sobą: — optymizm i brawura życiowa cechowały go od pierwszych poczynań w pracy kapłańskiej aż do ostatnich niemal dni życia (chorował obłożnie krótko). Nawet w najgorszych sytuacjach nigdy nie tracił nietylko ducha, ale rezonu i zapału do pracy. Mogła na chwilę chmura troski przysłonić jego wysokie czoło, ale wrodzony optymizm wnet ją spędzał i jakby nigdy nic nie zaszło, przynaglał dalej do nowych trudów. Usposobienia wesołego, rozmowny, towarzyski, przy wszechstronnem wykształceniu i głębokiem wyrobieniu duchownem wszystkich do siebie pociągał i wlewał w otoczenie ruch, życie, pogodę. Nic dziwnego, że tego romantyka w życiu i w czynie wszyscy lubieli, wszyscy się do niego garnęli i w koło niego skupiali. Wystarczy wspomieć, że za jego przełożeństwa Dom Krakowski był punktem atrakcyjnym dla wielu z elity tamtejszej inteligencji katolickiej, a myśl o uniwersytecie katolickim jeszcze przed wojną pod nazwą Akademji Marjańskiej, której patronował ś. p. X. Arcyb Albin Simon, powstała w Domu Krakowskim za jego czasów. Tylko burza wojenna i śmierć X. Arcybiskupa nie pozwoliły tej myśli doskonalej się rozwinąć.

Z pracy jego i talentów ściśle kapłańskich należy podnieść przedewszystkiem niezwykły dar i umiejętność w prowadzeniu dusz, szczególnie zaś powołanych do wyższej doskonałości. Młodzież zakonna zarówno męska jak i żeńska przepadała za jego kierownictwem, a kiedy się musiała rozstać z nim, nie mogła go zapomnieć. Dał mu też Pan Bóg w tym zakresie niezwykły dar rozpoznawania powołań, siłę i jasność decyzji, tak, że wiele wiele dusz jego wskazaniom i jego zachęcie ma do zawdzięczenia odwagę wejścia i wspinania się po wąskiej i stromej ścieżce, wiodącej do żywota.

Największą jego troską, jak zawsze, tak szczególnie u schyłku życia, był los Kościoła i los Polski i los Kościoła w Polsce. To też pilnie śledził wszelkie zjawiska i wydarzenia w życiu narodów i naszem, wpływające na ukształtowanie tego losu. Jeżeli kiedykolwiek można było spostrzec chmurkę zadumy na jego twarzy, to niewątpliwie miała ona swój początek w jakiemś niefortunnem wydarzeniu dla Kościoła lub ojczyzny i przeciwnie — jakiekolwiek powodzenie jednego lub drugiej. których jednak w ostatnich czasach coraz mniej, rozjaśniało jego oblicze i dawało mu asumpt do tysiąca najbardziej optymistycznych komentarzy.

Z charakteru i usposobienia żołnież, z aspiracji i kierunku myśli romantyk, mimo że się w epoce najmniej sprzyjającej romantyzmowi urodził, a stąd znakomity materjał na kapelana wojskowego, byłby nim zapewne, gdyby się był w wolnej Polsce urodził; — schodził też z pola bitwy życiowej jak żołnierz. Widział, że bitwa dla Kościoła i Polski jeszcze nie rozegrana, to też nie miał ochoty opuszczać pozycji, jaką mu Pan Bóg w szeregach walczących wyznaczył: łudził się prawie do ostatniej chwili, że go Pan Bóg z posterunku nie odwołuje, tem bardziej, że mu kochający bracia nie mieli serca powiedzieć, jaka była przyczyna jego choroby. Ale kiedy nadszedł moment udzielenia ostatnich Sakramentów i z poważnych min otoczenia mógł wywnioskować, że położenie jest groźne, z tą samą gotowością zwrócił się myślą w zaświaty i odszedł do Boga spokojnie, jakby zapatrzony w wodza, wydającego rozkazy i zasłuchany w sygnał do odwrotu.

Panie, Ty znasz go lepiej, — świeć nad jego duszą! *X. Juljan Kowalski* C. R.

Sprawy religijne

Powszechny i największy jubileusz z powodu dziewiętnastowiekowej rocznicy Odkupienia rodzaju ludzkiego. Dn. 6 stycznia r. b. wydał Ojciec św. bullę (odczytaną w przedsionku Bazyliki św Piotra w niedzielę 15 I. r. b.) o roku świętym, który rozpocznie się 2 kwietnia r b., a skończy się 2-go kwietnia 1934. W ciągu tego roku mogą wszyscy wierni wyznawcy religji Chrystusowej płci obojga, którzy po spowiedzi i Komunji pobożnie odwiedzą w tym samym dniu trzykrotnie bazyliki św. Jana laterańskiego, watykańską

św. Piotra, św. Pawła na ulicy Ostji i Najśw. P Marji Większą na Eskwilinie i pomodlą się w myśl Ojca św., otrzymają odpuszczenie wszelkich kar, na które grzechami swemi zasłużyli. A mianowicie mogą oni, skoro tylko wyjdą z bazyliki po jej odwiedzeniu, zaraz z miejsca po raz drugi i trzeci powtórzyć tę wizytację. Odpust ten jubileuszowy mogą pozyskać i dla siebie i dla dusz zmarłych, ilekrotnie czynność nakazaną wykonają. Oprócz modlitw, które każdemu podda własna pobożność, mają odmówić przed Najśw. Sakramentem pięć razy Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja i Chwała Ojcu i t. d. i jeden raz na intencję Ojca św.; następnie przed wizerunkiem Jezusa Ukrzyżowanego trzy razy Credo i raz modlitewkę: „Adoramus te Christe et benecidimus tibi" etc. lub inną tego rodzaju; poczem mają odmówić, rozważając boleści Bogarodzicy, siedem razy „Zdrowaś Marja" i raz modlitewkę: „Sancta Mater, illuc agas" etc. lub inną podobną, a wreszcie zbliżyć się do ołtarza spowiedzi i powtórzyć jeszcze raz wyznanie wiary katolickiej w zwykłej formie, wyżej wspomnianej.

Drugi kongres międzynarodowy katolicki nauczania średniego. Pierwszy kongres międzynarodowy katolicki nauczania średniego, który odbył się w lipcu r. 1930, powierzył komitetowi pięciu członków wydanie w trzech tomach dzieła o obecnych warunkach nauczania i organizację drugiego kongresu międzynarodowego w r. 1933 Ten ma obradować od 31 lipca do 5 sierpnia 1933 w Aja, gdzie istnieje komitet miejscowy holenderski.

Pierwszy tom publikacji, poświęconej nauczaniu w różnych krajach europejskich, ma wyjść w czerwcu r. b.

Program: 1) Warunki obecne pedagogji w różnych krajach. 2) Zasady fundamentalne wychowania nowoczesnego, jego postulaty, jego działalność, jego zboczenia i konieczność oświetlenia zasad prawdziwej filozofji. 3) Zasady i działalność szkoły nowej, czyli szkoły czynnej. 4) Kwestje pedagogiczne, powszechnie interesujące, w różnych krajach. 5) Badanie tych kwestyj w sekcjach. 6) Porozumienie między narodami w kwestjach wychowawczych.

Zgłosiły już swój udział — między innemi — organizacje następujące:

„Katholische Schulorganisation Deutschlands".

„Fédération Nationale de l'enseignement moyen libre de Belgique".

„L' Alliance des maisons d'éducation chretienne" (Francja) i t. d.

W czasie właściwym roześle się okólnik szczegółowy o programie, o porządku dziennym i warunkach uczestnictwa.

Wszystkie komunikaty, dotyczące kongresu, należy adresować: Secretariat Général, 38 Boulevard du Jardin Botanique, Bruxelles (Belgique)".

Uroczystości w Lourdes w 75-tą rocznicę objawień Niepokalanej. Od 11 lutego 1858 rozpoczął się nowy szereg przedziwnych cudów w tym zakątku pirenejskim. Im bardziej materjalizm i bezbożność wysilały się, żeby pogrążyć we wszystkich dziedzinach wartości duchowe i pozbawić religję wpływu na ludzkość, objawia Bóg przedziwnie swą dobroć i miłość: wystarcza akt wiary i ufne wezwanie: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mię uzdrowić!" I oto głusi słyszą, ślepi widzą, kaleki chodzą, złożeni najcięższemi chorobami, jak paralityk Ewangelji, wstają ze swego łoża i padają na twarz w modlitwie dziękczynnej.

Ale więcej jeszcze niż chorzy nieuleczalni otrzymują liczne dusze w Lourdes, bo światło i tę łaskę największą, że mogą zwracać się z ufnością, po długich latach oschłości i wątpliwości, do Ojca niebieskiego, radość, że odczuwają wiarę własną wzmocnioną na sam widok żywej pobożności braci wszelkiego wieku, stanu i narodowości, pielgrzymujących do cudownego miejsca.

Skoro tylko Kościół uzyskał pewność, że objawienia błog. Bernadetty są dziełem Bożem, udzielił Pius IX entuzjastycznej aprobaty nabożeństwu do Madonny w Lourdes. W roku 1883, w dwudziestą piątą rocznicę objawień, Leon XIII przyznał świątyni szczególną łaskę odpustu „ad modum jubilaei", a później kardynał Desprez w imieniu Namiestnika Chrystusowego pobłogosławił pierwszy kamień bazyliki Różańca św i pierwszy raz przybył przedstawiciel papieża do Lourdes. W roku 1908, w rocznicę pięćdziesiątą, obdarzył Pius X nowemi przywilejami ten kościół: rozszerzył święto Matki Boskiej w Lourdes, pozwolił na odprawianie 11-go każdego miesiąca w r. 1908 Mszy wotywnej Objawienia z szczególnemi odpustami dla tych, którzy będą na niej obecni. A teraz Pius XI postanowił wysłać jednego z najwybitniejszych kardynałów na trzydniowe uroczyste nabożeństwo, które odbędzie się w Lourdes od 9-go do 11-go lutego r. b. w 75-tą rocznicę objawień.

Wiara i wiedza. W książce, wydanej niedawno w Londynie p. n. „Religja uczonych", ogłoszono godne uwagi odpowiedzi na kwestjonarjusz, rozesłany ludziom uczonym, a dotyczący istnienia Boga i niektórych innych prawd wiary

Otóż dwustu członków „Royal Society", najwybitniejszego stowarzyszenia naukowego w Wielkiej Brytanji, tak odpowiedziało na przedłożone im pytania:

„Czy wierzysz Pan w istnienie jakiejś „potęgi duchowej" („of a spiritual domain")? — Tak: 173; Nie: 7 Nie dało żadnej odpowiedzi albo niejasną 21

„Czy wierzysz Pan, że człowiek jest w jakiś sposób odpowiedzialny za czyny własnego wyboru („for his acts of choice")?" Tak: 173; Nie: 7. żadnej odpowiedzi nie dało lub niejasną: 20.

„Czy wierzysz Pan, że życie ludzkie trwa po śmierci ciała?" Tak: 47; Nie: 41. Żadnej odpowiedzi nie dało albo nie stanowczą: 112.

„Czy Pan sądzi, że wielki rozwój nowoczesny myśli naukowej sprzyja wierze religijnej?" Tak: 74; Nie: 27. Nie dało odpowiedzi żadnej albo niejasną: 99.

Z tych odpowiedzi można wysnuć wnioski następujące:

1-e) większość członków „Royal Society" nie pojmuje jasno zagadnień w kwestjonarjuszu poruszonych.

2-e) Większość tych, którzy posiadają pojęcia jasne, wierzy w Boga i w zgodność nauki z wiarą.

„Głupotą" nazwał wódz rewolucjonistów Unamuno, wypędzenie Jezuitów z Hiszpanji. — Profesor republikański Unamuno, wygnaniec z czasów dyktatury Primo de Rivery i jeden z najwpływowszych rewolucjonistów hiszpańskich, wygłosił przed kilku dniami w Madrycie senzacyjną konferencję, w której gwałtownie zaatakował metody rządzenia w Hiszpanji. „Kontynuacją inkwizycji" — nazwał dzisiejszy rząd madrycki, a czyniąc aluzję do ustawy o ochronie republiki, dodał, że przezierają z niej arbitralne cechy obalonego systemu. Bardzo to znamienne słowa, jeżeli się zważy, że profesor Unamuno był jednym z najbardziej nieubłaganych wrogów króla Alfonsa XIII. Wygłosił on teraz tę swoją gwałtowną filipikę w tej samej sali, w której przed dwoma laty występował przeciwko monarchji. Po proklamowaniu republiki — mówił — przyszło wielkie rozczarowanie, ponieważ dyktatorskie metody, zastosowane

przez rząd republikański, musiały z fatalną koniecznością doprowadzić do rozlewu krwi. Podpalanie klasztorów i wygnanie Jezuitów są — zdaniem Unamuno — aktami dzikiemi i głupiemi. Mówca uważa, że twierdzenie, iż Jezuici złożyli specjalną przysięgę na posłuszeństwo Rzymowi, było tylko zwykłym pretekstem, mającym upozorować zagrabienie ich majątku. Rektor uniwersytetu w Salamance — Unamuno piastuje dzisiaj tę godność — potępił następnie tego rodzaju represje, jak zawieszanie dzienników i używanie policji w wypadkach zmyślonych niebezpieczeństw, które motywują prześladowcze zarządzenia władz. Zganił on postępowanie rządu, który bez sądu skazuje obywateli na wygnanie i wystąpił przeciwko obecnym Kortezom, które jak zaznaczył, „nie głosują nigdy zgodnie z sumieniem, lecz jedynie według rozkazów, jakie otrzymują". — Wrażenie tej konferencji, wygłoszonej wobec przepełnionej sali, było ogromne.

(KAP)

Z Medjolanu. Poświęcenie nowego gmachu uniwersytetu katolickiego. Poświęcenia dokonał X. kard. Bisleti, przedstawiciel Ojca św.; gmachem tym jest odnowiony klasztor Cystersów. Kardynał złożył na ołtarzu pięknej kaplicy relikwje kilku męczenników i innych świętych, poczem wygłosił mowę pełną głębokich myśli, odprawił Mszę i udzielił komunji licznemu zastępowi profesorów, studentów i przyjaciół uniwersytetu. W gronie obecnych było wiele osobistości wybitnych, biorących udział w akcji katolickiej: prezydent miasta książę Visconti di Modrone, komendant korpusu wojskowego jenerał Perris, komendant dywizji jenerał Santi, prezydent trybunału apelacyjnego senator Alberici i inni. Kardynał Bisleti przybył w towarzystwie kilkudzies. dostojników duchownych, wśród których byli trzej inni kardynałowie: Schuster, La Fontaine, Ascalesi i 35 biskupów i poświęcił najpierw kaplicę, potem statuę Benedykta XV, fundatora uniwersytetu katolickiego i wspaniałe tegoż sale. Obszerna aula była szczelnie zapełniona. Wygłoszono szereg mów a na zakończenie odczytał kard. Bisleti telegram Ojca św., przyjęty przez ogół obecnych z entuzjazmem.

Rycerze Kolumba. W Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, na Filipinach, w Alasce i innych krajach Ameryki, obchodzono niedawno pięćdziesięcioletni jubileusz „Rycerzy Kolumba", znanego stowarzyszenia, które w chwili swego powstania w r. 1882 liczyło pół tuzina członków, a dziś ma ich **600 tysięcy.** Historja rozwoju jego w tych pięćdziesięciu latach ma w sobie coś prawdziwie godnego podziwu. W r. 1882 X. Michał J. Mac Giwney, proboszcz kościoła N. Panny Marji w New Haven w Stanie Connecticut, doszedł do przekonania, że potrzebna jest organizacja braterska, w którejby katolicy mogli skupić się bez żadnych skrupułów, że powinna powstać organizacja, którаby korzyści braterstwa łączyła z działalnością członków wybranych, nie publiczną, ale zawsze poddającą się powadze Kościoła i państwa. Podzielił się tą myślą z gronem mężczyzn swojej parafji i wybrano nazwę „Rycerze Kolumba". Statut uzyskał aprobatę i d. 29. marca 1882 stowarzyszenie zaczęło istnieć. Celem jego było: przyczynić się do rozwoju katolicyzmu czynnego wśród swoich członków i popierać naukę i miłosierdzie katolickie.

Jakkolwiek wielu wkrótce zaczęło się zgłaszać o przyjęcie, fundatorzy nie chcieli ułatwiać zbyt szybkiego wzrostu liczby członków. Aż do końca r. 1885 nie rozszerzyło się stowarzyszenie poza obszar Stanu Connecticut. Ale począwszy od r. 1886, wyszło poza te granice i dzisiaj ma swoich członków we wszystkich Stanach Zjednoczonych, w Meksyku, na Kubie, w Panamie i innych krajach wymienionych powyżej, a nadto powstały stowarzyszenia bratnie na wyspach brytyjskich: w Anglji są Rycerze św. Kolombana, w Szkocji św. Kolomby, w Irlandji św. Kolumbana.

Rycerze Kolumba zrobili bardzo dużo dla poparcia nauki i miłosierdzia, zakładając sierocińce, tworząc bursy na zapomogi dla uczniów kolegjów katolickich, urządzając konferencje o nauce katolickiej, umieszczając chorych członków swoich w szpitalach i sanatorjach, tworząc urzędy dla udzielania zapomóg i wogóle spełniając zadania apostolstwa świeckiego. W r. 1904 Rycerze Kolumba ofiarowali 50 tysięcy dolarów dla uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie na katedrę historji amerykańskiej, a oprócz tego setki tysięcy dolarów na bursy dla uczniów i na bibljotekę.

Jednem z najważniejszych przedsięwzięć Rycerzy Kolumba było urządzenie odczytów dla nie-katolików o zagadnieniach, dotyczących nauki i wiary katolickiej, a odczyty te sprawiły, że znaczna część nie-katolików lepiej już rozumie naszą religję i korzystniej jest usposobiona dla niej.

Uczynki miłosierne rycerzy Kolumba są zbyt liczne, żeby je można choćby najkrócej wyliczyć. Byli oni zawsze pierwsi lub między pierwszymi w dniach klęsk narodowych lub międzynarodowych: kiedy ludzkość nawiedzały huragany, trzęsienia ziemi, pożary, zarazy, składali oni dziesiątki i setki tysięcy dla dotkniętych temi klęskami.

Podczas wielkiej wojny stowarzyszenie przychodziło z pomocą na polach bitew żołnierzom Stanów Zjednoczonych i Kanady. Za zgodą swoich członków ofiarowało na ten cel miljon dolarów ze swoich kas, a kiedy trzeba było więcej, zwróciło się z odezwą do publiczności i zebrało na ten cel 15 miljonów dolarów. To zaś, co zdziałało dotychczas, daje rękojmię, że więcej jeszcze można od niego spodziewać się w przyszłości.

Szkoły dla pogan w Patnie (w Indjach). XX. Jezuici utrzymują na niewielkim obszarze kraju sześć szkół elementarnych dla pogan, a mianowicie dla chłopców i dziewcząt pierwszej, drugiej i trzeciej klasy. Za pomocą tych szkół spodziewają się pozyskiwać coraz większą liczbę dzieci hinduskich i muzułmańskich i wychowywać je w duchu chrześcijańskim, zanim ich umysły nie ulegną zaśmieniu w otoczeniu pogańskiem. Spodziewają się także zjednać sobie dzięki tym szkołom sympatję ludności dorosłej, ufność dla misjonarzy i przez to wytworzyć atmosferę, która uczyni możliwemi liczne nawrócenia. Sprawa ta nastręcza jednak ciężkie problemy, bo chodzi tu o przezwyciężenie ducha kastowego, co jest zawsze zadaniem niełatwem.

Liczne chrzty w Afryce Południowej. W misji Bethel w Basutoland ochrzczono w jednym dniu grudniowym r. 1932 — 179 dorosłych w obecności kilku tysięcy osób. Ceremonja trwała ponad trzy godziny. Przed miesiącem 3 tysiące krajowców było obecnych przy chrzcie w misji górskiej. W poprzednim miesiącu przyjęło chrzest 245 krajowców, po większej części pogan i 35 protestantów.

Do niedawna był kraj, w którym działa ta misja, cytadelą bałwochwalstwa, — dziś jest tam ponad 700 katechumenów, którzy oczekują chrztu 23 osoby, które przyjął do Kościoła X. Sullivan, misjonarz, w dniu poprzednim przystąpiło do Komunji w obecności wielu wiernych w małym kościele misji św. Krzyża 200 jeszcze pogan uczy się tam religji katolickiej.

Nowe fundacje katolickie w Japonji. Franciszkanie kanadyjscy, którym powierzono Prefekturę Apostol-

ską w Kagoszima, otwarli domy po za swoją misją, w Tokjo i w Nagasaki. Sławne opactwo benedyktyńskie w Beuron zakłada domy w Japonji. Siostry Trapistki, pracujące w Junokawa, w Japonji północnej, które mają wiele sióstr krajowych, przygotowują się do otwarcia swego domu w centrum kraju. Klasztor Karmelitanek będzie otwarty w najbliższym czasie w Tokjo, a już jeden ich dom czeka na swoje pierwsze siostry pionierki.

Jakkolwiek nawrócenia są jeszcze nieliczne w Japonji, misjonarze spotykają się z rozbudzonem na nowo zainteresowaniem religją katolicką.

Nowe dziełko o doktrynie protestantów. Wydał je niedawno w Varese [1]) p.n. „I protestanti distructori" (burzyciele) „della religiona cristiane", pobożny syn św. Pawła od Krzyża, Ojciec Ludwik od św. Karola, konsultor zakonu pasjonistów. Piętnuje on metody protestantów, którzy przypisują sobie wyniośle i zuchwale rolę obrońców chrześcijaństwa, ale są w rzeczywistości wilkami drapieżnemi w owczych skórach i cała ich działalność jest przeciwna ewangelji i chrześcijaństwu. Poucza on o głównych prawdach wiary, o sakramentach św., o moralności, o Kościele, o kulcie religijnym.

„Kiedy protestantyzm" — pisze X. kardynał Laurenti w przedmowie do tego dziełka „albo całkiem rozkłada się w racjonalizmie niewierzącym, albo szuka napróżno w ciemności jakiegoś punktu oparcia, żeby nie runąć w przepaść, — kiedy najlepsi z protestantów odczuwają potajemną tęsknotę do powrotu do centrum, od którego oddalili się ich ojcowie, a do którego może wrócą z radością ich synowie, jest rzeczą smutną, że właśnie do nas, do pierworodnego narodu Kościoła, zwracają się z wezwaniem, żebyśmy opuścili dom Ojca. Znaleźlibyśmy tylko pustynię, na której umarlibyśmy z głodu duchowego. Bóg nas zachowa od tak wielkiego złego i prosimy Go, żeby wszyscy błądzący, żeby wszystkie narody powróciły, zjednoczone z nami, do centrum prawdy, którem jest święty Kościół katolicki, jedyna i prawdziwa oblubienica Jezusa Chrystusa.

Z piśmiennictwa

Ks Stefan Momidłowski: Kazania o Męce Pańskiej. (Miejsce Piastowe. Wydawnictwo Tow. św. Michała Archanioła. 1932, str. 140).

Wiadomo wszystkim, że literatura homiletyczna w Polsce nie jest zbyt bogata i obfita. Nie mamy jeszcze wiele sił twórczych i ochotnych do pracy literackiej, chociaż przyznać trzeba, że stosunki pod tym względem zmieniają się powoli na lepsze. Nic więc dziwnego, że duchowieństwo nasze wita zawsze z radością pojawienie się nowego dzieła z zakresu kaznodziejstwa, które im może dopomóc w spełnianiu wzniosłego i odpowiedzialnego urzędu kaznodziejskiego. W szczególności chodzi tu o kazania pasyjne, słuchane tak chętnie i zazwyczaj z wielkim skutkiem przez tłumy wiernego ludu w niedziele Wielkiego Postu.

Do najlepszych dzieł z tej dziedziny, jakie się w ostatnich latach pojawiły na półkach księgarskich, należą bezsprzecznie kazania X. prałata Zygmunta Pilcha, wydane pod tytułem: „Odrzucenie Mesjasza". Z najnowszych zaś na pochlebną wzmiankę zasługuje również dzieło X. Inf. Dr. Stefana Momidłowskiego, członka kapituły przemyskiej.

Czcigodny Autor opracował w siedmiu kazaniach całą Mękę Pańską, począwszy od uroczystego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, a skończywszy na Jego pogrzebie. Wyjaśnienie tekstu ewangelicznego, przedstawiającego Mękę Zbawiciela, jest zupełnie poprawne i pod względem egzegetycznym nie pozostawia nic do życzenia. Do opracowania swych kazań korzystał X. M. zapewne ze swego dawnego dzieła p. t.: „Objaśnienia do dziejów Męki P. N. Jezusa Chrystusa", które wydał bezimiennie w r. 1913 jako profesor egzegezy N. T. dla słuchaczy II r. Teologji w Przemyślu. Autor zdaje sobie doskonale sprawę z trudności egzegetycznych, w jakie obfitują dzieje Męki Pańskiej, lecz umie z nich wybrnąć, wybierając zawsze w kwestjach niejasnych rozwiązanie egzegetyczne trafne i uzasadnione (np. w sprawie Komunji Judasza, czy pretorjum Piłata).

Do objaśnień tekstu Pisma św. dołącza Autor odpowiednie wyjątki z „Gorzkich żalów", oraz stosowne i praktyczne uwagi natury moralnej. W kazaniach X. Inf. M. zauważyłbym za mało może głębszych i psychologicznych zastosowań (więcej bowiem miejsca poświęca egzegezie tekstu), ale brak ten mogą sobie kaznodzieje uzupełnić stosownie do potrzeb słuchaczy i swych uzdolnień umysłowych. W każdym razie znajdą oni w dziele X. M. pewny i poprawny materjał egzegetyczny, na którym przy ostatecznem wygotowaniu swych kazań mogą spokojnie polegać.

Miarą zapotrzebowania tego rodzaju kazań i zarazem ich wartości literackiej jest fakt, że w krótkim stosunkowo czasie rozeszło się około 2000 egzemplarzy. Niechże zatem dzieło X M. znajdzie jeszcze tysiące nowych nabywców i przyczyni się do poznania i umiłowania Jezusa Ukrzyżowanego. *Ks. P. Stach.*

Ks. dr. Stanisław Trzeciak: „Żyd jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików". — Warszawa 1932, str. 95. Cena 1 zł.

Donieśliśmy już na tem miejscu o polemice między ks. Trzeciakiem a drem Akerbergiem na temat zależności projektu komisji kodyfikacyjnej nowego prawa małżeńskiego od talmudu, względnie ustawodawstwa bolszewickiego. Obecnie ks. Trzeciak ogłosił duplikę swoją, będącą odpowiedzią na broszurę dra Akerberga. Uzupełnia tu i wyjaśnia dawniejsze swe wywody o etyce talmudu, o stosunku jego do gojów, o kupnie żony, o niewolnikach i ich stanowisku, o nienawiści do chrześcijan, o wyłączności religijnej żydów etc. Stara się z powołaniem na komentatorów żydowskich i na wyznania konwertyty Fr. Pistola, udowodnić destrukcyjny wpływ talmudu na umysłowość semicką. Byłoby lepiej, gdyby to wszystko powiedział autor bez akompanjamentu nie bardzo parlamentarnych wycieczek w stronę swego adwersarza, który (należy przyznać) objawił ze swojego stanowiska większą rzeczowość i umiar. Słuszność jest po stronie katolickiej i nie potrzeba w jej obronie uciekać się do aluzyj osobistych i docinków, które tylko obniżają poziom dyskusji, a samej sprawie nie wychodzą na pożytek. Także w żydzie uszanujmy lojalnego, nie pozbawionego dobrej woli, przeciwnika i nie odsądzajmy go *a priori* od czci i od wiary. *L.*

P. Josephus Antoniewicz S. J.: Vade mecum ad infirmos. Editio emendata altera, variis benedictionum formulis aucta. Kraków 1933 (Stron 303. Wydawn. XX. Jezuitów).

Książeczka ta, opracowana starannie i pięknie wydana, znajdzie zapewne wielu nabywców wśród naszego duchowieństwa. *X. A. P.*

[1]) Via Cavour 55.

„Ksiądz Salomon mówi głosem obudzonego sumienia". Pod tym napisem wydał ex-ksiądz Bronisław Salomon w Katowicach odezwę, w której gorąco ubolewa nad zgorszeniem, jakie wywołał wśród wiernych na Śląsku i gdzieindziej przez „zdradę sztandaru Chrystusowego i bunt przeciw Jego Kościołowi" i odwołuje wszystkie swoje błędy. Przyłączył się on do „kościoła narodowego" Farona i do staro-katolików śląskich i „cementował potrójne sekciarstwo, które stało się najgroźniejszym czynnikiem rozkładu i anarchji religijno-społecznej w zmartwychwstałej Polsce...". „Sami moi bracia", pisze on do swoich byłych współwyznawców, „jesteście mi świadkami tego, żeśmy żądali dla siebie tego wszystkiego, co w Kościele św. rzymsko-katolickim jest niedozwolone, ba, potępiane: uwolnienia się od postów, od wstrzemięźliwości ciała, od św. spowiedzi, tego probierza dusz wszelkich, dusz Bożych; od brewjarza, rozmyślania — tego obcowania chrześcijańskiej duszy z Bogiem... Ileż to w ich kurjach nie przeprowadza się i jakich to rozwodów? Są to kuźnie cudzołostwa! ...Nakoniec i to muszę wam powiedzieć, że leader staro-katolików otwarcie się przyznał, że się w ich wyznaniu nie wierzy w realną, rzeczywistą, istotną obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Eucharystji... I wy, bracia umiłowani, czujecie się niezmiernie opuszczeni: jesteście jako owce bez pasterza. Wasi pasterze, to „najemnicy", przez których to utraciliście busolę wiary, oną ostoję łaski; wyschło w was źródło Bożego nadprzyrodzonego życia duszy" i t. d.

Miejmy nadzieję, że słowa te przyczynią się do nawrócenia przynajmniej niektórych sekciarzy! *X. P.*

Wiadomości diecezjalne

Diecezja przemyska. Odznaczeni godnością Szambelanów papieskich XX.: Władysław Kisielewicz, prob. w Staromieściu i Stanisław Okoński, dziekan dobromilski i prob. w Birczy; przywilejem noszenia Rokiety i Mantoletu XX.: Józef Czadowski, prob. w Błozwi, Antoni Szpila i Józef Wróblewski, katecheci w Nisku; expositorio canonicali: X. Jan Twaróg, prob. w Tarnawce.

Mianowani XX.: prałat Jan Kwolek Kanclerzem Kurji Biskupiej, po rezygnacji X. prałata Teofila Chciuka z tego urzędu; Antoni Porębski, kapelan księdza Biskupa Ordynarjusza, wicekanclerzem Kurji Biskupiej; Ignacy Łachecki, prob. w Hyżnem, dziekanem dekan tu Tyczyńskiego, po rezygnacji X. Franciszka Majchra z tego urzędu; Wawrzyniec Motyl, prob. w Pruchniku, dziekanem dekanatu Pruchnickiego, po rezygnacji X. Ludwika Kozłowskiego z tego urzędu; Józef Kuczkowski, wik. w Łubnie, administratorem tamże; Józef Budnik, prob. w Zarzeczu, wicedziekanem dekanatu pruchnickiego; Jan Kania, wik. w Bóbrce, administratorem tamże; Józef Skoczyński, wik. w Jeżowem, katechetą szkół powszechnych tamże; Franciszek Wrona katechetą szkół powszechnych w Lesku.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Klimkówce otrzymał X. Władysław Kulczycki, administrator tamże.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Józef Chmurowicz (mł.) z Humnisk do Dobrzechowa; Michał Sternal z Dobrzechowa do Humnisk; Wojciech Rojek z Hyżnego do Połomyji; Tadeusz Dziadek z Brzysk do Hyżnego.

Przeszli na emeryturę XX.: Władysław Lutecki, katecheta w Lesku, i Franciszek Skiaba, katecheta w Jeżowem.

Konkurs na probostwa w Bóbrce i w Łubnie rozpisuje się z terminem do 28 lutego b. r.

Zmarli XX.: w Krzywczu Wielkim koło Przemyśla Stanisław Kocay, Kapelan Zakładu SS. Opatrzności, w 41 roku życia, a 14 r. kapł.; Wawrzyniec Czayka, proboszcz w Łubnie, w 68 r. życia, a 43 r. kapł.; Franciszek Stąpor, proboszcz w Bóbrce, w 47 r. życia, a w 21 r. kapł. R. i. p.

Nadesłano do Redakcji

„Dla Rodziców" — Rok I, Nr. 1. („Dobra Prasa", Płock. Redaktor-wydawca: Klemens Jędrzejewski) Styczeń 1933.

Pierwszy numer tego nowego pisma (miesięcznika) zawiera następujące artykuły: Pójdźmy razem! — (Redakcja). Ojciec św. a Rodzina. Katechizm podstawą wychowania. Rodzina i dziecko (A. B). Język naszych dzieci (S. Kamieński). Tydzień propagandy trzeźwości. Skutki alkoholizmu. W rocznicę 1863—1933. Święto rodziny. Rodzina rodzinie. Zgoda w rodzinie. Jak leczyć gniew i kłamstwo u dziecka. Na obczyźnie. Uczyć się trzeba.

„Pielgrzyma" Kalendarz Marjański na rok Pański 1933. Pelplin. Drukiem i nakładem Drukarni i Księgarni „Pielgrzyma". Str. 80. Urozmaicona treść — bogato ilustrowany.

I. J.: Zofja Dębińska — Dramat w 5 aktach. Kraków 1933. Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. W 8-ce str. 52.

Rzecz napisana dobrze, w duchu religijnym, godna polecenia dla zespołów amatorskich.

Komunikaty.

Posiedzenie Lwow. Koła Katechetów odbędzie się dnia 8 lutego, we środę, o godz. 16·30, w lokalu pl. Kapitulny 7 I. p. Referat p. t. „O egzortach szkolnych" wygłosi X. Prof. Dr. Żukowski.

X. dr. Józef Dajczak
Sekretarz Koła.

Który z Przewielebnych Księży mógłby mnie na okres okres około 4—5 tygodni zastąpić, proszę o wiadomość pod adresem: Ks. Wincenty DANEK — Budapeszt, X. Apaffy utca 62.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4